



LU
NA

ANNA
SAKOWICZ

Za przyjaźń!



Rozdział 1

(teraz)

Działo się to w Sęplicach – trzytysięcznym miasteczku leżącym na jednym z krańców Polski – o którym tylko dwa razy było głośno w mediach. Pierwszy raz jeszcze w dobie istnienia odbiorników lampowych i tylko dwóch kanałów telewizyjnych, kiedy miejscowy pijaczek podpalił komórkę. Rozpisywano się o tym w gazetach, a zdjęcie podpalacza pokazano nawet w *Dzienniku* i raz spikerka wymieniła nazwę Sęplic.

Drugi raz wiele lat później, już w czasach internetu, kiedy krowa Wołowinka utknęła Jakubkowi w bagnie znajdującym się blisko pastwiska tuż na skraju lasu od drogi prowadzącej na południowy wschód. Zjechało się wtedy kilku dziennikarzy, którzy na żywo relacjonowali wyswabdzanie krowy z blocka. Nie było to łatwe przedsięwzięcie, bo zwierzę utknęło solidnie, bagno je zassało tak, że krowa sama wyjść nie potrafiła, i przyszłoby jej zginać marnie, gdyby nie zaczęła przeraźliwie muczeć

na całą okolicę. Jakubek jednak nic poradzić nie mógł, nawet z pomocą sąsiadów nie był w stanie wyzwolić „mučki”. Potem najważniejsze media w kraju pokazywały dzielnych strażaków, którzy z trudem i poświęceniem uratowali Wołowinę. A że kamera uchwyciła łzy w oczach przestraszonej krowy, widzowie przed telewizorami wzdychali ze wzruszenia, udostępniali zdjęcia i filmiki z akcji ratunkowej w internecie i „mučka” Jakubka stała się sławna na całą Polskę. Doczekała się nawet kilku memów, co stało się miarą sukcesu w Sęplicach. Oczywiście jej sława trwała do dnia, kiedy ratownicy w innym zakątku kraju wydobyli szczeniaki ze studzienki. One szybko zastąpiły Wołowinę i życie w miasteczku wróciło do normy. Płynęło swoim starym, spokojnym rytmem z dala od wielkiego świata mediów, choć kilku wyrostków próbowało skorzystać ze sławy sęplickiej krowy i wrzucało filmiki do sieci. Sukcesu „mučki” jednak nie udało się powtórzyć nikomu. Nikt nie pobił rekordu czterech memów w sieci.

Sęplice wciąż były więc miejscem, dokąd nikt nie wybierał się na wakacje, nie jechał w delegację ani nie szukał dobrze płatnej pracy. Były jednak MIASTEM, co z dumą podkreślali mieszkańcy, nie WSIA, tak jak sąsiedzkie Więcice, których mieszkańcy byli wrogiem numer jeden sępliczian, choć nigdy do otwartej wojny pomiędzy nimi nie doszło. Wróg był zupełnie oswojony, innych nie szukano, bo i po co, jeżeli z jednym jest wystarczająco dużo ambarasu. Do Sęplic nawet pies z kulawą nogą się już nie zapuszczał, więc mieszkańców z roku na rok ubywało,

z elewacji budynków odpadał tynk, w chodnikach powstawały kolejne dziury.

Tego lata jednak trzy córki marnotrawne powróciły na stare śmiecie. Każda z nich z podkulonym ogonem, próbując ukryć się na chwilę przed światem, przeczekać kryzysy i zapomnieć o porażkach. Nie zawsze jednak rodzinne progi czekały na nie z utęsknieniem, o czym miała się wkrótce przekonać Krysia. Ta wróciła do miasteczka na początku kwietnia i z jedną walizką stanęła na progu domu rodziców, do których wieści o tym, jak prowadziła się ich córka w wielkim mieście, dotarły szybciej niż pierworodna. Drzwi więc się nie otworzyły, choć Krysia była pewna, że ojciec z matką siedzą w kuchni przy stole. Mają przed sobą szklanki w peerelowskich koszyczkach z wikliny i popijają mocny czaj, udając, że nie słyszą pukania i szczekania psa na podwórzu.

– Mamo! – krzyknęła Krysia, ale zamek nie zazgrzytał, drzwi nie puściły, a ze środka nie doszedł jej żaden odgłos. Usiadła na betonowym schodku, odkruszonym z prawej strony, i wyjęła z kieszeni paczkę papierosów. Palenie rzuciła tuż po skończeniu studiów, ale kiedy wyruszyła do rodzinnego domu, nie umiała się oprzeć, żeby nie kupić dwóch paczek „w razie nerwów”. Wybrała numer telefonu do córki.

– Basia?

– No przecież do mnie dzwonisz – zaśmiała się córka. – Co się dzieje, mamo?

– Nic – pociągnęła nosem. – Wszystko dobrze. Rodzice się ucieszyli, pomieszkam z nimi, a ty się nie przejmuj matką.

– Na pewno? Masz jakiś dziwny głos... Może jednak do mnie przyjedziesz? Jakoś się pomieścimy... – zapewniała Basia, choć mieszkała w kupionej niedawno kawalerce ze swoim chłopakiem. Mieszkanie liczyło sobie trzydzieści sześć metrów kwadratowych, ale dzięki temu nie mogło się człowiekowi zakręcić w głowie, jeżeli miał lęk przestrzeni. Basia nagle syknęła z bólu, bo niechcący kopnęła róg kanapy.

– Na pewno, córciu – odparła Krysia. – Nic się nie martw. Na pewno nie chcesz – spytała – żebym ci przełała coś na konto?

– Nie, mamu. Rozmawialiśmy o tym – odpowiedziała dziewczyna zniecierpliwionym głosem, bo nie rozumiała, dlaczego Krysia ciągle nie mogła pojąć, że ona nie chce być zależna od pieniędzy rodziców. Już jako szesnastolatka Basia postanowiła, że do wszystkiego dojdzie sama, pracowała jako opiekunka do dziecka, zbierała truskawki, dorabiała kelnerowaniem, sprzedawała kosmetyki. Była z tego dumna, bo dzisiaj w małej kawalerce miała poczucie wolności. Bez trudu łączyła studia z pracą. Wszystko przecież polegało na dobrej organizacji, a że smykałkę do zarabiania pieniędzy odziedziczyła po matce, była pewna, że w przyszłości też sobie poradzi.

Krysia rozłączyła rozmowę i zaklęła siarczyście. Pies przyglądał się jej nieufnie z kojca. Nie kojarzył osoby, choć zapach coś mu przypominał, i nie rozumiał, dlaczego ten człowiek płci niewieściej wciąż tkwi na schodach domu. Krysia jednak nie wiedziała, dokąd pójść. Liczyła na to, że matce właśnie mięknie serce i za chwilę wybiegnie

z domu, chwyci ją w ramiona i usprawiedliwi się pobylem w toalecie lub nagłą głuchotą, która dopadła ją akurat w tym momencie, gdy pierworodna córka przyłożyła palec do drzwi. Tak się jednak nie stało. Po godzinie siedzenia na zimnym betonie Krysia chwyciła walizkę i ruszyła do miasteczka. Po drodze kopnęła kilka kamieni, zużyła dwie chusteczki higieniczne i rozwinęła się lingwistycznie w wymyślaniu nowych przekleństw. Musiała znaleźć nocleg. Nie mogła wyjechać z miasteczka, zanim nie porozmawia z rodzicami, ponadto za kilka dni miała tu ważną sprawę do załatwienia. Usiadła na ławce stojącej na niewielkim rynku. Na szczęście do Sęplić nie dotarły trendy współczesnej „betonozy” i mogła skryć się pod rozłożystą lipą pozbawioną jeszcze liści. Kwiecień tego roku był naprawdę ciepły, w powietrzu czuło się nie tylko wiosnę, lecz także zapowiedź upalnego lata.

Nagle Krysia zobaczyła we wspomnieniu przyjaciółki ze szkolnych lat. Biegały po rynku, nawet próbowały wspiąć się na zdecydowanie mniejszą wtedy lipę, ale ktoś je przegonił. Uśmiechnęła się do tego obrazka i wygrzebała z torebki stary notes. Nie rozstawała się z nim, odkąd sięgała pamięcią, miał pożółkłe kartki, wytarte rogi i zniszczoną okładkę, ale zawsze nosiła go przy sobie, choć w ostatnich latach wszystko zapisywała wyłącznie w telefonie. Tu jednak przetrwały adresy szkolnych koleżanek. Nie utrzymywała z nimi kontaktu od... nawet nie potrafiła określić czasu, gdy rozmawiała ostatni raz z Lucyną. Była przekonana, że dziewczyna jako jedyna z jej paczki została w miasteczku. Wysłała za męża za ich rówieśnika, szkolną

gwiazdę piłki nożnej. Basia uśmiechnęła się pod nosem. Za Wojtkiem wszystkie dziewczyny strzelały oczami, pomyślała z przekąsem, choć akurat ona nie widziała w nim nic ciekawego. Miała wewnętrzne przekonanie, że przy bliższym poznaniu Wojtek wiele tracił.

Notes okazał się jednak złym pomysłem. Powinna go wyrzucić. Stare numery telefonów, jeszcze stacjonarne, na pewno były już nieaktualne, tusz wyblakł, niewiele można było rozczytać. Krysia ciężko podniosła się z ławki. Rozejrzała się po rynku. Niewysokie kamieniczki wokół straszyły odrapanymi elewacjami. Szare, zaniedbane wyglądały jak wyrzut sumienia osób, które po szkole uciekały z tego miejsca do wielkiego świata. Zatrzymała wzrok na niebieskim budynku na rogu jednej z uliczek. Tam dawniej mieszkała Lucyna, pomyślała i powoli ruszyła w kierunku domu. Im była bliżej, tym jej oczom pojawiał się pełniejszy obraz nędzy i rozpacz, ostatecznie uwieńczony tablicą: „Do rozbiórki, nie wchodzić”.

– Kurwa mać – szepnęła pod nosem. Ze złości kopnęła walizkę tak, że ta od razu uderzyła w hydrant. Na szczęście się nie otworzyła, a Krysia rzuciła się, by ją podnieść i sprawdzić uszkodzenia. Zapomniała, że w środku miała tablet. Łzy jednak cisnęły się do oczu, z nosa ciekło, co utrudniało widoczność i ku jej radości także powonienie, bo za jej plecami wyrósł nagle jak spod ziemi mężczyzna, choć nie od razu była w stanie określić płci dziwnego zjawiska, na które teraz spoglądała.

– Szacuneczek szanownej pani – odezwał się męski głos, co utwierdziło Krysę w przekonaniu, że ma do czynienia

z osobnikiem płci potocznie uważanej za brzydszą. Ponadto musiała przyznać, że tak obfity zarost raczej do kobiety nie pasował. – Ronczki całuje... na piwko kochaniutka dorzuci? – Wyszczerył się w szcerbatym uśmiechu i wysunął przed siebie umorusaną dłoń. – Piontakiem poratuje?

– Nie mam – warknęła Krysia, chcąc się pozbyć delikwenta, choć było w jego umorusanej twarzy coś, co spowodowało dziwne ukłucie w żołądku. Nie wiedziała, czy to jego odrażający wygląd, czy coś innego poruszyło dawną strunę.

– Nie mam, nie dam, każda tak mówi. – Menel nie poddawał się, zbliżył się do Krysi, dając jej szansę poczuć wszystkie aromaty zbierane starannie przez miesiące i lata na jednym odzieniu.

– Idź, pan!

– A ta co? – kontynuował rozmowę w trzeciej osobie. – Po co tu przyjechała? Szuka kogoś?

Krystyna przyjrzała mu się przez chwilę, próbując znaleźć w nim jakieś podobieństwo do kogoś, kogo mogła znać przed laty. Kiedy odwiedzała rodziców, wpadała do nich na chwilę, nigdy nie włóczyła się po miasteczku, tylko od razu wracała do domu. A ostatnio była u nich... zastanowiła się. Dobrze ponad rok temu!

– Szukam – powiedziała nagle. – Jest pan miejscowy?

– No ba! – oburzył się, jak mogła w to wątpić. – Nie widać?

Krysia przestąpiła z nogi na nogę, jakoś nie było jej do śmiechu.